

PiS, czyli nieudana próba narodowej oligarchii



Koniec roku to czas podsumowań, ale koniec tego roku to także doskonała okazja by skonkludować osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości, które skończyły się dokładnie tak, jak... musiały się skończyć.

Aby jednak tego dokonać, należy podjąć się próby usystematyzowania wielowymiarowej wizji polskiej państwowości w myśli i praktyce działań **Jarosława Kaczyńskiego** i zastępu jego wiernych (choć także i miernych) akolitów. Była to wizja inna niż ta „głównonurtowa”, ale tylko częściowo, co zresztą stało u podłoża porażki polskiego neokonserwatyzmu (bo tak w istocie można określić kierunek obrany przez PiS).



Postaw kawę

Koncepcja Polski wg PiS

Rządzący w latach 2015-2023, wyróżniali się od mainstreamu między innymi krytyczną oceną przemian po 1989 roku, ale w sposób inny niż robiły to formacje narodowe (definiujące integrację euroatlantycką jako po prostu utratę niepodległości) czy socjalistyczne (traktujące przemiany jako kontrrewolucję i implementację na polskim gruncie szkodliwego

systemu ekonomicznego). PiS oba te wątki obcinał ze „skrajności” i łączył. Popierał integrację z szeroko rozumianym Zachodem, ale retorycznie obstawał przy czynieniu tego z pozycji państwa suwerennego. PiS nie negował potrzeby restytucji systemu kapitalistycznego, ale jednocześnie – czerpiąc np. z Katolickiej Nauki Społecznej – optował za zorganizowaną redystrybucją wytwarzanych dóbr celem neutralizacji powstających nierówności społecznych.

Nie do końca jasne było stanowisko neokonserwatystów w kwestii majątku narodowego. Jeżeli prześledzimy narrację PiSu dotyczącą ewentualnego rozliczenia patologii narosłych po 1989 roku, to raczej dominują tam wątki osobiste i instytucjonalne nad ekonomicznymi. Ludzie Kaczyńskiego dążyli raczej do odwetu na osobach związanych z aparatem PRL (emerytury i uposażenia) czy rewizji niesprawiedliwego ich zdaniem podziału „tortu” pomiędzy siły dawnej opozycji antykomunistycznej (fundacje, media, kultura etc.), ale brak było sprzeciwu wobec samego zjawiska prywatyzacji. O ile w latach 2015-2023 dostrzeżemy pewne próby budowy polskiej własności w różnych obszarach, o tyle nadal było to tylko przesuwanie środków ciężkości w granicach globalnego kapitalizmu, a nie np. państwowa monopolizacja strategicznych sektorów polskiej gospodarki, o co aż się prosi, jeżeli chcemy mówić o jakiegokolwiek suwerenności.

No i wreszcie, być może najważniejsze, jeśli chodzi o sferę wartości niematerialnych – Prawo i Sprawiedliwość ustawiło się w pewnym momencie na gruncie obrony polskiej kultury, tradycji i zwyczajów, choć – no właśnie – przy jednoczesnym pozostawaniu pod wszechpotężnym wpływem maszyny zachodnich środków masowego przekazu (traktując to pojęcie szerzej niż tylko poprzez tradycyjne media), interpretując szkodliwy, zdaniem PiS, wpływ jako chwilowy trend wynikający z siły konkurencyjnych ośrodków politycznych na samym Zachodzie, ale nie będący w stanie trwale zmienić kształtu czegoś, co funkcjonuje jako „chrześcijańskie dziedzictwo Europy”, a do

czego polscy neokonserwatyści uwielbiali się odwoływać. Ich społeczny konserwatyzm był więc nawet nie tyle polski, co miał być wariantem europejskości, czasowo tylko niszczonej przez „lewactwo”.

Polska na salonach?

Przez osiem lat, Zjednoczona Prawica poświęciła dużo czasu i środków na budowę konkurencyjnego wobec neoliberałów obozu politycznego, wspieranego przez narodowy, polski kapitał. Nie szczędzono państwowych zasobów do budowy oligarchii. Tak powstawały fortuny **Daniela Obajtka** czy o. **Tadeusza Rydzyka**. Nie tylko po to, by się po prostu „dorobić”, ale także po to, by dysponować strukturą, która będzie tworzyć polityczną siłę Polski na Zachodzie.

Choć PiS budował i buduje swój wizerunek na antygermanizmie, to jednak w żadnym calu nie neguje przynależności Polski do „kolektywnego Zachodu”, w którym wiodącą rolę odgrywa Republika Federalna Niemiec właśnie. Dla stworzenia przeciwwagi wobec niemieckich wpływów, formacja Kaczyńskiego próbowała jednak – zarówno w narracji, jak i w praktyce – oprzeć status III RP o strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. W tej koncepcji Polska zyskać miała względem Niemiec większą niezależność, jako gracz popierany przez USA. Stąd te umizgi prezydenta **Andrzeja Dudy** do **Donalda Trumpa**, stąd to kulenie uszu na pohukiwania z ambasady USA, stąd ta prymitywna propaganda w postaci „Ameryka da się lubić”. Serwilizm wobec Waszyngtonu przykrywany był przez rzadko spotykaną (nawet nad Wisłą) retorykę rywalizacji skierowaną przeciwko Federacji Rosyjskiej. Połowanie na „szpiegów”, niszczenie dorobku wspólnej historii, zamierzone dyplomatyczne *faux pas* wobec Moskwy – to miało tworzyć obraz nieustraszonego, patriotycznego rządu, który „wreszcie pokaże tym Ruskim”.



Postaw kawę

O ile na użytek wewnętrzny to w dużej mierze działało, o tyle wywoływało sporą konsternację na samym Zachodzie. Właściwie nie wiadomo było czego ta Polska chce. Na Nowogrodzkiej bowiem ambicja przekraczała możliwości. To nie był nawet „spór z Zachodem o Polskę” co raczej „spór z Zachodem, o to że to my jesteśmy bardziej Zachodem”. Europarlamentarna grupa ECR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), w której PiS odgrywał wiodącą rolę, stała się hamulcowym całego bloku. O ile jednak w przypadku Brytyjczyków było to logiczne postępowanie (bo w końcu Londyn po prostu opuścił Unię Europejską) o tyle pozostali reprezentanci ECR w Parlamencie Europejskim nie posiadali już spójnej koncepcji, a przede wszystkim siły do forsowania swoich wizji w Brukseli. Przy tym – co chyba jeszcze ważniejsze – ta polityka zagraniczna w wykonaniu PiS, której cel można określić jako „osiągnięcie lepszej pozycji przy stole wielkich”, kompletnie zaniedbała inne kierunki na świecie. Choć wokół Andrzeja Dudy pojawiało się nieco sinofilii (a może po prostu dostrzeżenia rzeczywistości w postaci rosnącej potęgi Chin) to jednoznaczny, antyrosyjski wymiar własnej polityki PiS pozbawiał realnych możliwości zawierania korzystnych dla Polski relacji z krajami spoza świata zachodniego.

Dlaczego się nie udało?

Nie udało się, bo nie mogło. Ile miliardów nie utopiłby w Płocku czy Toruniu polski rząd, to z uwagi na upośledzoną pozycję Polski w „wolnym świecie” nie do przebicia byłyby majątki globalistycznej elity i jej wpływy nad Wisłą. Polska klasa kompradorska najwyżej generowała trochę więcej kosztów, ale nie jest to skala, która miałaby przestraszyć możnych tego świata. Cóż z tego, że Orlen zakupił Polska Press, skoro pełną parą działał amerykański TVN. Skoro podprogowy przekaz sączył

Netflix. Inna sprawa, że PiSowi naprawdę brakowało zasobów intelektualnych do wykorzystania stworzonych przez siebie narzędzi. Tępotą TVP Info awansowała do roli internetowego mema, poczucie narodowej dumy ewoluowało w tym samym kierunku, gdy Jarosław Kaczyński sfotografował się w biało-czerwonym płaszczu przeciwdeszczowym, a wszelkie pomysły na „narodowe media społecznościowe” kończyły się zakładaniem przez trolli tysiąca prześmiewczych kont typu „Jan Paweł II”.

Kaczyński przez neoliberalną propagandę, bywał porównywany do tureckiego prezydenta, **Recepa Tayyipa Edroğana** czy węgierskiego premiera **Viktora Orbána**. Problem PiSu polegał jednak właśnie na tym, że daleko mu było do wzorców z Budapesztu czy Ankary. Węgry i Turcja bowiem tym się różniły od Polski doby rządów PiS, że – owszem – pozostawały w strukturach zachodnich, ale jednak przy każdej okazji starały się budować także sieci powiązań z instytucjami spoza „wolnego świata”. W przypadku pojawiających się sprzeczności z Zachodem, Erdoğan i Orbán potrafiały powiedzieć „no więc się różnimy, ale musimy dbać o nasze narodowe interesy”, gdy Kaczyński mówi „my od Was wiemy lepiej co tu na Zachodzie powinniśmy zrobić”. To wcale niesubtelna różnica. Węgry, Turcja, a ostatnio i Słowacja, nie skazują się na wyroki euroatlantyzmu, gdy chodzi o realizację swoich politycznych celów. Odwrotnie niż robiła to Zjednoczona Prawica.

Ta niekonsekwentna i bezcelowa postawa Prawa i Sprawiedliwości stała się w końcu obciążeniem dla Zachodu i to – żeby było śmieszniej – także dla tej „lepszey”, amerykańskiej jego części. Ostentacyjne pokazywanie się ambasadora USA **Marka Brzezińskiego** w towarzystwie neoliberalnej opozycji i stanowiska Departamentu Stanu grożącego palcem za „łamanie demokratycznych standardów” były pojawiającymi się wyraźnymi sygnałami, że ta pokazowa niezależność PiSu nie jest nikomu do niczego potrzebna. Oskarżany o polityczny geniusz, Jarosław Kaczyński, nawet tego nie potrafił odczytać. Odpowiedzią rządu ~~pod kierownictwem~~ **Mateusza Morawieckiego** było

zwiększenie zamówień wojskowych i lizusowskie wobec Ameryki spoty w telewizji, ale nikt w Stanach Zjednoczonych tego nie docenił. Po co bowiem Zachodowi jakiś niesforny pośrednik w postaci podskakującego wyrostka, jeśli można niewielkim kosztem przywrócić do władzy bardziej ugodową i posłuszną formację kompradorską? Na to pytanie nikt z PiSu odpowiedzieć raczej nie potrafi.

Tomasz Jankowski



Postaw kawę

Partia Wildersa jako operacja Mossadu



Wyborcze zwycięstwo holenderskiej Partii Wolności (PVV) wywołało w kręgach brukselskich biurokratów i powiązanego z nimi *establishmentu* sporo poruszenia i niepokoju. Z przeciwnej zaś strony światopoglądowej barykady – z obozu odwołującego się do idei państwa narodowego – wzniosły się odgłosy triumfu i rozbudzonych nadziei.

Są to wszelako konkluzje wyprowadzane przedwcześnie i nazbyt pochopnie. Jedni i drudzy nie mają w nich racji.

Pozory mylą

Stronnictwu kierowanemu przez **Geerta Wildersa** z większą lub mniejszą uwagą przyglądam się od chwili jego proklamowania. Śledząc poczynania wywodzącego się z otwarcie neoliberalnej partii VVD polityka, nie mogłem pozbyć się wrażenia, że w rzeczywistości nie jest on tym, za kogo pragnie uchodzić.



Postaw kawę

W czerwcu bieżącego roku miałem sposobność wielogodzinnej rozmowy z światowej sławy politologiem profesorem **Keesem van der Pijlem**. Holenderski naukowiec potwierdził moje przypuszczenia w tym względzie. Wyraził też przekonanie, iż powstanie partii Wildersa jest rezultatem operacji Mossadu.

Plan Likudu

Tę samą opinię podtrzymał w udzielonym platformie medialnej RT Deutschland powyborczym wywiadzie. Ponadto zaznaczył, że uczestnictwo Wildersa w życiu politycznym Holandii można obliczać w dekadach i – co szczególnie istotne – udzielał on swego czasu aktywnego poparcia mniejszościowemu, dokonującemu neoliberalnych cięć w sferze socjalnej rządowi premiera **Marka Rutte**.

Zdaniem autora książki *Tragedia Ukrainy*, wyborczy sukces Partii Wolności wcale nie jest tak zaskakujący, jak wynikałoby to z reakcji środków masowego przekazu. „W holenderskim mainstreamie – przekonywał Kees van der Pijl – Wilders znany był ze swojego jednoznacznie proizraelskiego stanowiska. Począwszy od 1979 roku – kontynuował profesor – kierowana przez **Menachema Begina** partia Likud rozwijała pomysł nakłonienia rządu USA do wywołania korzystnej dla Izraela

‘wojny przeciwko islamowi’”.

Prawica syjonistyczna

Ten iście diabelski plan żydowskich przywódców postanowiono wdrożyć pod łatwiejszą do przełknięcia przez opinię publiczną przykrywką „wojny z terroryzmem”. Któż miałby czelność sprzeciwić się temu, jakżeż złoźnemu dziełu? Przy tak chytrze zaaranżowanych okolicznościach trudno się dziwić, że rozpisany przez syjonistów scenariusz doczekał się realizacji.

Kees van der Pijl wskazał dokładną datę rozpoczęcia owego przedsięwzięcia: *„Idea ta została zrealizowana przy okazji zamachów terrorystycznych z 11 września 2001 roku”*. Ponadto naświetlił genezę utworzenia partii Wildersa i jego powiązania z syjonistycznymi ośrodkami wpływu na terenie Holandii i Ameryki Północnej: *„W 2004 roku Wilders odszedł z partii VVD przy wsparciu ambasady Izraela w Hadze oraz antyislamskich i prosyjonistycznych grup w USA. Silnie antymuzułmańska retoryka Wildersa współgra z jego prosyjonistycznym nastawieniem. Dlatego przy każdej nadarzającej się okazji – bez względu na to, jak bardzo absurdalną by ona nie była – będzie podżegał przeciwko wyznawcom islamu”*.



Postaw kawę

Marionetka neoliberalnej klikki

Opublikowany przez niemiecką sekcję RT wywiad zawiera wiele frapujących analiz i często nieznanych szerszej publice faktów. Do najmocniejszych akordów rozmowy wypadałoby niewątpliwie zaliczyć wygłoszoną przez nadzwyczaj rozważnie – co należałoby z naciskiem podkreślić – formułującego własne osądy tezę uczonego, iż w jego przekonaniu: *„Geert Wilders*

jest prosyjonistyczną marionetką neoliberalnej kliki”.

Van der Pijl wyraźnie zaznaczył, że będący radykalnym neoliberalą Wilders, wbrew składanym przezeń przedwyborczym deklaracjom, pod żadnym pozorem nie może zostać uznany za obrońcę ludu i interesów szarego człowieka.

„Bracia Ameryki”

Warto zdać sobie sprawę z faktycznych intencji i celów wolących pozostawać w cieniu animatorów „skrajnie prawicowego” polityka, albowiem tych, którzy w elekcyjnej wygranej Partii Wolności dopatrują się pierwszych zwiastunów powstrzymania globalistycznej nawały i wzejścia jutrzeńki narodowego odrodzenia, czeka kolejne srogie rozczarowanie.

Najprawdopodobniej nie mniejsze niż w przypadku innego zakamuflowanego narzędzia światowych elit – osławionej już włoskiej formacji Bracia Włosi (*Fratelli d'Italia*). Formacji – dodajmy na marginesie – która przez bardziej wtajemniczonych ochrzczona została nieprzysparzającym nadmiernych powodów do chwały epitetem: „Bracia Ameryki”.

P.S. Ponadto uważam, że „Imperium Dobra” powinno natychmiast uwolnić Assange’a!

[Karol Dwornik](#)



Postaw kawę

Gaza, Odessa, Donieck – etapy ludobójstwa



Na oczach całego świata syjoniści dopuszczają się na mieszkańcach Gazy jawnego ludobójstwa. Prawda o zbrodniach reżimu w Tel Awiwie, mimo prób cenzurowania, przebiła się do zachodniej opinii publicznej, budząc spontaniczny sprzeciw, w ostatnich tygodniach wyrażany poprzez wielomilionowe manifestacje na ulicach europejskich miast.

Szczególnie w Polsce jednak powinniśmy doskonale pamiętać niemal identyczne masakry rosyjskojęzycznej ludności Ukrainy, atakowanej przez dziewięć ostatnich lat na rozkaz reżimu w Kijowie.

Ukraińska napaść na Donbas

W maju 2014 roku jako polski dziennikarz obserwowałem wybory prezydenckie na Ukrainie. Pojechałem też wtedy do Doniecka zobaczyć pierwsze manifestacje rosyjskojęzycznej ludności Donbasu, której zaraz po prozachodnim przewrocie odebrano prawo do używania języka rosyjskiego w urzędach, szkołach i całym życiu społecznym. Bezpośrednio po głosowaniu nie było tam jednak żadnych protestów, trwał zwykły tydzień pracy. Tłumy ludzi w normalnym, codziennym rytmie wysiadały z pociągów, żeby zdążyć do pracy. Wtedy właśnie nadleciały ukraińskie helikoptery. Bez żadnego uprzedzenia, bez żadnego wezwania – ukraińscy żołnierze zaczęli strzelać do ludzi na ulicach, bawili się przelatując nisko, odganiając biegających

w popłochu ludzi od budynków, w których chcieli się schronić. Odpalali rakiety w tory, celując w pociągi, które pospiesznie chciały opuścić stację. Padały ciała kobiet, dzieci, robotników, którzy tego dnia nie doszli do swoich fabryk, nie zaczęli zmiany w kopalniach, nie wrócili do domu. Przez cały dzień w Doniecku trwał chaos, wszędzie leżały zwłoki, miejsca w szpitalach nie starczało, a wojska ukraińskie i bojówki nazistowskie atakowały mówiących po rosyjsku w całym Donbasie. Wieczorem ci, którym udało się uratować, mogli wysłuchać wystąpienia nowowybranego prezydenta **Petra Poroszenki**, ogłaszającego rozpoczęcie „Specjalnej Operacji Antyterrorystycznej”.

Całopalenie w Odessie

Brzmi znajomo, prawda? Wojna na Ukrainie, o której wielu ludzi na Zachodzie dowiedziało się dopiero w 2022 roku, trwa od roku 2014. I to nie wszystko. Od 2014 roku trwa też ludobójstwo rosyjskojęzycznej mniejszości. Jeszcze przed ukraińską napaścią na Donieck, 2 maja tamtego roku, ofiarami banderowców padli mieszkańcy Odessy. Nad miastem jeszcze długo unosił się niemożliwy do zapomnienia zapach spalonych ludzkich ciał. Nazistowskie bojówki spaliły żywcem 42 mieszkańców tego wspaniałego, otwartego, wielokulturowego miasta. Odessa to perła Morza Czarnego. Jej mieszkańcy mówią własną, unikalną odmianą języka rosyjskiego, znani są z własnej regionalnej tożsamości i niezależności. To wystarczyło, żeby oligarchowie zapłacili nazistom i chuliganom za sterroryzowanie internacjonalistycznej stolicy południowej Ukrainy. Nieprzypadkowo jedną z pierwszych decyzji nowych władz, zatwierdzonych przez zachodnie mocarstwa w Kijowie po zamachu stanu w 2014 roku, było odwołanie ustawy o językach regionalnych i mniejszościowych. Uderzyło to przede wszystkim w mówiącą niemal wyłącznie po rosyjsku ludność południowej i wschodniej Ukrainy. To było właściwe wypowiedzenie wojny, wojny przeciw własnym obywatelom.

Banderowska Rzesza

Kolejnym etapem była też napaść na Cerkiew prawosławną. Nazistowskie bojówki wspierane przez policję zajęły główne wschodnie świątynie, atakowały i biły wierzących, przekazując je nowej organizacji religijnej, założonej przez administrację państwową i czczących nazistowskich zbrodniarzy, jak **Stepan Bandera i Roman Szuchewycz**, jako świętych. Nie koniec na tym. Na Ukrainie **Wołodymyra Zełeńskiego** zakazano działalności niezależnych związków zawodowych, ograniczono prawa pracownicze, dano pracodawcom, głównie oligarchom i kapitałowi zachodniemu, prawo do *lockoutu*, faktycznie zabraniając strajków, drastycznie obniżono płace, a majątek publiczny ostatecznie rozgrabiono. Zdelegalizowano opozycyjne partie polityczne, lewicowe i regionalne. Tymczasem **Ursula von der Leyen** [chwali](#) reżim kijowski za „*determinację i sukcesy w kontynuowaniu reform*”. W ten sposób krok po kroku, pod opieką anglosaskich mocarstw, bezpośrednio na granicach Unii Europejskiej, a w praktyce już nawet jedną nogą w UE – budowane jest państwo nazistowskie, banderowska Rzesza!

Żydowska odmiana faszyzmu

I nie jest to przypadek. Ukraina Zełeńskiego nie jest ani pierwszym, ani jedynym współczesnym państwem nazistowskim. Od 75 lat trwa syjonistyczny, zbrodniczy eksperyment w Palestynie. 75 lat czystek etnicznych, 75 lat ludobójstwa, 75 lat wojen. Podstawą ideologiczną państwa Izrael od początku był faszyzm, grupy takie jak banda **Awrahama Szterna** czy ruch syjonistów-rewizjonistów **Ze'eva Żabotyńskiego** odwoływały się wprost do ideologii i metod faszystowskich i (inaczej niż w dominującym dziś dyktacie medialnym) nie jest to bynajmniej wyzwisko, ale konstatacja faktów i podstawowa wiedza historyczno-politologiczna. Właśnie analiza ewolucji XX-wiecznego syjonizmu pozwala zrozumieć w jaki sposób ostatecznie przyjął on formę współczesną: doktryny

skonstruowanej na kształt świeckiej religii, mającej zastąpić tradycyjny, zwłaszcza ortodoksyjny judaizm, z silnym komponentem rasizmu, ksenofobii i nietolerancji. Nie tylko zresztą wobec Palestyńczyków, muzułmanów i chrześcijan, ale także wobec Żydów, zwłaszcza ortodoksów, opozycyjnych wobec syjonizmu. **Antysyjonizm nie ma zatem nic wspólnego z antysemityzmem.** Co więcej, antysyjonizm to w obecnych okolicznościach wręcz... antynazizm, z oczywistym sprzeciwem wobec prawdziwego holokaustu Palestyńczyków.

Konwulsje neoliberalnego globalizmu

Nazizm i syjonizm to dwie strony tej samej monety. Ideologie nietolerancji służą jednemu celowi, maksymalizacji zysków globalnego kapitału. To nie jest tylko zabijanie dla zabijania. Wojna na Ukrainie, wojna w Palestynie, jutro może wojna o Tajwan – to konwulsje neoliberalnego globalizmu. Z jednej strony są okazjami do sprzedaży gigantycznej ilości broni, dalej to banki przekazują miliardowe dotacje amerykańskie, brytyjskie i europejskie na rzecz reżimów w Kijowie i Tel Awiwie, z których znaczna część trafia też zapewne od razu z powrotem do skorumpowanych anglosaskich polityków. Czy to są pieniądze dla ofiar wojny? Dla ukraińskich, żydowskich czy palestyńskich wdów i sierot? Oczywiście, że nie, te pieniądze to zyski firm zbrojeniowych, rosnące majątki oligarchów i wzmożone obroty międzynarodowej finansjery. Oczywiście, np. brytyjski rząd zapewnia równocześnie, że dostarcza także pomoc humanitarną dla cywilów w Gazie. Gdyby jednak Westminster i kolejne administracje amerykańskie przez dekady nie popierały syjonistycznego reżimu z jego polityką czystek etnicznych – żadna pomoc nie byłaby potrzebna, bo Palestyna byłaby bezpieczna i suwerenna, dokładnie tak, jak Narody Zjednoczone obiecały to Arabom jeszcze w roku 1947...

Preludium trzeciej wojny światowej?

Wojna to zyski, wojna to transfery finansowe, ale wojna to także wielka inscenizacja. To dla globalistów wielka szansa, by ukryć symptomy kolejnego kryzysu, by wywołać szowinistyczne emocje, by podniecić masy zapachem krwi albo nazwać oprawców ofiarami i znaleźć moralne usprawiedliwienie dla kolejnych zbrodni. 110 lat temu nikt nie wierzył w groźbę wojny światowej, wydawało się, że „postęp ludzkości” całkowicie wyeliminował taką opcję, a do konfliktów może dochodzić tylko w dalekich, dzikich krajach w koloniach, albo na Bałkanach. Nad Sommą, pod Verdun, u wybrzeży Helgolandu, na całym wschodnim froncie nasi pradziadowie zobaczyli jak bardzo mylny był ten optymizm. **Być może za kilka lat wojny na Ukrainie i Bliskim Wschodzie będziemy widzieć niczym wojnę domową w Hiszpanii, włoski najazd na Abisynię czy japońską agresję przeciw Chinom, jako wczesne etapy wojny światowej.** Jeśli wyraźnie nie powiemy dziś „nie” nazizmowi na Ukrainie, syjonizmowi w Palestynie i neoliberalnemu globalizmowi, który jest sponsorem obu – kolejna wojna światowa jest tylko kwestią czasu.

Akumulacja po trupach

Podczas wojny światowej nikt nie martwi się dziurami budżetowymi. Nikt nie troszczy się o koszty i warunki życia zwykłych ludzi. Nikogo nie obchodzi ani mit klimatyczny, ani prawdziwa ochrona środowiska. Liczy się tylko akumulacja kapitału. **Rzeki krwi to tylko strumienie zysków finansjery.** Żądając pokoju na Ukrainie i Palestynie jednocześnie opowiadamy się za pokojową transformacją obecnego zglobalizowanego świata, przeciw dominującym w nich plutokracji i oligarchii oraz będącemu ich narzędziem nazizmowi.

Pokój dla palestyńskich i ukraińskich dzieci jest niezbędny, by ludzkość w ogóle miała jakąś przyszłość.

Nazistowska Ukraina i syjonizm jako formy obronne globalistycznego neoliberalizmu



rawda jest taka, że wołamy dzisiaj „*in our thousands, in millions we are all Palestinians*”, ale przecież tak naprawdę nas tam nie ma. Nie żyjemy w mordowanej, bombardowanej, ścieranej z powierzchni ziemi Gazie.

Obce, okupacyjne państwo nie odcina światła i wody w naszych domach, nie potrzebujemy paszportu, żeby pójść do pracy, a w drodze do niej nikt nas nie zrewiduje, nie opluje i nie znieważy, nie pobije, nie aresztuje i nie zastrzeli.

Syjonizm jako żydowski nazizm

Jeszcze nie, bo w rzeczywistości nazizm i faszyzm nie są jakimiś patologiami liberalizmu, jakąś złą na niego odpowiedzią. Państwo nazistowskie (bo przecież **syjonizm jest tylko żydowską odmianą nazizmu**) to stadium obronne neoliberalnego, globalnego kapitalizmu, przywoływane, gdy ten

ugina się przed kolejnym nieuchronnym kryzysem. To jest prosta linia, nawet, jeśli teraz jej nie widzimy: populizm, ograniczanie praw pracowniczych i związkowych, stygmatyzacja całych grup obywateli („foliarzy”, „ruskich agentów”, „hołoty na 500+”, „bogaczy w SUVach”, związkowców, górników czy pielęgniarek, którym uda się wyrwać na wczasy), szowinizm, wreszcie autorytaryzm, faszyzm i wojna, wojna w nieskończoność i przede wszystkim przeciw cywilom, przeciw niewinnym, to wszystko tylko metody maksymalizacji kapitalistycznych zysków. Wojna w Palestynie, wojna trwająca od 1948 roku, to tylko element strategii eskalacyjnej globalnego kapitalizmu, który po raz kolejny poprzez mnożenie frontów odwraca uwagę od własnych problemów wewnętrznych. Izrael jest w tym sensie forpocztą tego, co w obecnym systemie globalnym najgorsze i najbardziej destrukcyjne. Walka ludu palestyńskiego jest zatem naszą wspólną walką, dlatego chociaż nie ma nas w Gazie – wszyscy czujemy się dzisiaj Palestyńczykami!

Syjonizm jako inspiracja dla anglosaskiego imperializmu

Syjonistyczna agresja to także kwestia szczególnej odpowiedzialności brytyjskiej polityki. Spotykając się niemal w rocznicę niesławnej Deklaracji Balfoura, musimy jasno powiedzieć, że nie byłoby permanentnego kryzysu na Bliskim Wschodzie, Nakby, wojen i ludobójstwa – gdyby nie polityka brytyjska. To **Lord Palmerston** jeszcze w 1840 roku zapowiedział stworzenie nowego Syjonu, oczywiście jako miejsca i organizacji pomagającej realizować interesy Imperium Brytyjskiego. Brytyjska administracja, armia i wywiad nie wahały się zdradzić swoich arabskich sojuszników, którzy walnie przyczynili się do brytyjskiego zwycięstwa nad Turcją na Bliskim Wschodzie. Nowy podział kolonialny Palestyny, Transjordanii i Syrii walnie przyczynił się do rozpoczęcia syjonistycznej kolonizacji tych terenów, a sam Izrael został pomyślany jako anglosaska kolonia, dzięki której będzie można

do woli dzielić i rządzić, skłócać żyjących dotąd w pokoju Żydów i Arabów. To Imperium Brytyjskie zasiało ziarna nienawiści, których zatrute owoce rosną do dziś.

Partia Pracy pod sztandarami Bandery i Syjonu

Ale trucizna działa w obie strony. W wyniku wojny w Palestynie i syjonistycznej agresji zatruta jest także polityka brytyjska. Pod hasłem walki z antysyjonizmem ogranicza się w UK wolność słowa i swobodę debaty naukowej. *Labour Party* stała się nie tylko partią wojny, ale i partią wojującego syjonizmu, co prowadzi ją do postępującej dezintegracji. **Pod kierunkiem sir Keira Starmera *Labour* najpierw zastąpiła czerwone sztandary niebieskimi, następnie niebiesko-żółtymi, a teraz wznosi bezwstydnie syjonistyczne flagi z błękitną gwiazdą, te same, pod którymi rzeźnicy Benjamina Netanyahu mordują cywilów w Gazie.** Poparcie *Labour Party* najpierw dla ukraińskiego nazizmu, a dziś dla syjonizmu, to hańba i wstyd dla wszystkich ludzi o lewicowej wrażliwości. Co bowiem z tego, że skompromitowani torysi w końcu oddadzą władzę, gdy na ich miejsce przyjdą tacy sami miłośnicy morderców?

Hołocaust Palestyńczyków

Wpływową amerykańską dziennikarką **Ann Applebaum** (żona aspirującego do powrotu do MSZ III RP **Radka Sikorskiego**) napisała po kijowskim Euromajdanie, że w interesie anglosaskim jest kreowanie i popieranie „*nawet skrajnego, ale w sumie korzystnego nacjonalizmu na Ukrainie*”. Wiemy doskonale jak taki „fajny”, prozachodni ekstremalny nacjonalizm można nazwać prościej: to **nazizm**. Do niedawna słyszeliśmy też, że możliwy jest „pozytywny syjonizm”, taki, który znajdzie drogę do pokojowego porozumienia z Palestyńczykami. Dziś widzimy, że takiej opcji nie ma, a Izrael jest państwem nie tylko zbrodniczym, ale także coraz bardziej autorytarnym. Wszyscy

widzieliśmy na pewno filmy dokumentujące brutalność izraelskiej policji i wojska wobec ortodoksyjnych żydów protestujących przeciw polityce władz. Często słyszymy, że „Izrael jest ostoją demokracji i zachodniej tolerancji na Bliskim Wschodzie”, ale dziś już nie da się ukryć, jaka jest prawda. **Syjonistyczny Izrael jest państwem nazistowskim, a Gaza to współczesny obóz zagłady.** Jestem Polakiem, urodziłem się i przez wiele lat mieszkałem w Lublinie, mieście, w którym podczas II wojny światowej niemieccy okupanci zlokalizowali *Konzentrationslager* Majdanek, drugi co do wielkości niemiecki nazistowski obóz zagłady, dlatego umiem rozpoznać holocaust, gdy go widzę. I w Palestynie widzę właśnie **Holocaust Palestyńczyków.**

UK mogło podczas II wojny światowej zbombardować tory do Auschwitz, Majdanka i innych obozów śmierci, mogło zrobić dużo więcej, żeby przerwać i zapobiec *Shoah*, o którym informował bez skutku polski ruch oporu. UK nie zrobiło nic. A teraz jest o wiele gorzej; UK i NATO nie tylko nie przeciwdziałają holocaustowi Palestyńczyków, ale także odpowiadają za współudział w ludobójstwie. To zbrodnia przeciw ludzkości, ale to nawet więcej, to błąd, który cały świat prowadzi kolejny krok bliżej do III wojny światowej.

0 niemożliwości wojny światowej

W 1913 roku świat był przekonany, że zagrożenie wojną jest zupełnie niemożliwe, co wiązano z postępem cywilizacyjnym, rozwojem nauki, a zwłaszcza systemem międzynarodowym opartym o tzw. koncert mocarstw, konferencje międzynarodowe, podczas których imperia kolonialne dzieliły się globalnymi strefami wpływów. Jednak w rzeczywistości pod skórą tej rzekomej *belle époque* tliły się niepokonane sprzeczności i konflikty klasowe, światłe umysły już dostrzegały widmo kryzysu, przewyższającego wszystkie dotychczasowe problemy kapitalizmu. Ale **kapitalizm zawsze stara się uciekać do przodu, ewoluuje się, zmienia, byle tylko kontynuować swój podstawowy cel: nieograniczoną,**

nieskończoną akumulację, uzyskiwaną dzięki wyzyskowi i opresji klasy robotniczej. I właśnie, żeby ci ciemieni i wyzyskiwani nie dostrzegali swoich okowów, wywoływano demony szowinizmu i militarizmu. Wojna światowa oznaczała nie tylko nowe, gigantyczne zyski. Była także wielkim spuszczeniem krwi ludowej, uwolnieniem emocji i najniższych ludzkich instynktów, w wyniku którego robotnicy i chłopci angielski, niemieccy, francuscy, rosyjscy mordowali siebie nawzajem, zamiast zwrócić broń przeciw swoim prawdziwym wrogom: kapitalistom, plutokratom i skorumpowanym przez nie rządowi imperialistycznym.

Bolszewickie wyjście poza schemat

109 lat temu nawet ogromna część europejskiej lewicy dała się ponieść fałszywym, szowinistycznym i pseudopatriotycznym emocjom, dołączając powszechnie do obozu globalnej wojny. Ci nieliczni, wzywający do pokoju, do opamiętania, do rozwiązywania prawdziwych, nabrzmiałych problemów społecznych, byli mordowani, jak Francuz **Jean Jaurres** albo więzieni, jak Szkot **John Maclean**. Wojna, rozpoczęta pod pretekstem drugorzędного incydentu na dalekich Bałkanach, objęła niemal całą Europę, znaczną część kolonii w Afryce i Azji, pochłaniając blisko 14 milionów ofiar. Wojna, w której zagrożenie rok wcześniej jeszcze niemal nikt nie wierzył...

Faktycznie tylko jeden znaczący ruch społeczno-polityczny od początku sprzeciwiał się wojnie, słusznie widząc w niej tylko kolejny etap kapitalizmu i imperializmu. Tylko bolszewicy od początku pryncypialnie potępiłi prymitywny szantaż szowinistycznego imperializmu, użyty by wciągnąć narody do wojny. I tylko bolszewicy postąpili w zgodzie z najlepszym interesem globalnego proletariatu, wdrażając w życie program: „wojna pałacom – pokój chatom!”. Nie ma bowiem innej słusznej walki niż wojna uciśnionych przeciw wyzyskującym, walka tych, którzy nie mają do stracenia nic, prócz swoich okowów – z tymi, którzy mają wszystko. **Nasz, polski narodowy stosunek do**

tamtych wydarzeń wiąże się oczywiście z naturalną priorytetyzacją kwestii niepodległości, z pierwszeństwem w naturalny sposób przyznawanym naszym narodowym interesom. Jednak patrząc obiektywnie nawet i my, narodowcy polscy, powinniśmy docenić konsekwencję i bezwzględną logikę rewolucji bolszewickiej.

„Pokój, Ziemia i Chleb”

Dziś, spotykając się kilka dni po 106 rocznicy rewolucji październikowej, nadal znajdujemy aktualnym tę część jej programu, wyrażaną (inna rzecz, na ile szczerze) hasłem „Pokój, Ziemia i Chleb”. Wojna, jeszcze wczoraj niewyobrażalna, dziś jest codzienną rzeczywistością Ukraińców i Palestyńczyków. Ziemia, wody, zasoby naturalne są przedmiotem narastającej akumulacji. Obserwujemy przejęcie ukraińskiej produkcji rolnej przez globalne korporacje, takie jak Bayer-Monsanto, DowDuPont / Corteva i BASF. Legendarnie żyzny ukraiński czarnoziem ma dziś produkować sztuczne toksyny w interesie globalistów. Podobnie rzecz się ma ze złożami gazu w szelfie morskim Strefy Gazy, nad którymi bezpośrednią kontrolę chcą przejąć syjoniści, czy z ideą budowy alternatywnego kanału między Morzem Śródziemnym i Czerwonym właśnie przez terytoria, na których syjoniści dokonują ludobójstwa i przeprowadzają czystki etniczne Palestyńczyków.

Również dążenie do dalszej koncentracji jest jednym ze znaków rozpoznawczych globalnego neoliberalizmu, konsekwentnie konstruującego kolejne oligopole. W Polsce państwo jednym ruchem rozwiązało w 1944 roku problem własności rolnej i w tej kwestii zadziwiająco zgodni byli zarówno rządzący wówczas komuniści, jak i antykomunistyczna opozycja i podziemie. Tymczasem np. w Szkocji, będącej moim drugim domem, nadal 432 rodziny posiadają ponad połowę prywatnej ziemi, podczas gdy tylko mniej niż 12 000 hektarów (0,1% całej ziemi uprawnej) należy do wspólnot. Postępuje **akumulacja przez wysiedlenie**, a globalny kapitalizm posługując się wojną z powodzeniem wraca

do metod **prymitywnej akumulacji**, ogarniając kolejne dziedziny naszego prywatnego życia. Program leninowski nie jest więc dziś abstrakcją, pomnikiem przeszłości, ale realnym odniesieniem dla wielu ruchów realnie rewolucyjnych na całym świecie. I znowu, niezależnie od polskich rachunków z bolszewizmem, ten fakt musimy po prostu uznać, najlepiej mierząc się przy okazji z refleksją **czy peryferyjnej, półkolonialnej Polsce na pewno po drodze akurat z sytymi i wyzyskującymi** (także i nas!) imperiami i tyranami współczesności...

Psy łańcuchowe anglosaskiego imperializmu: banderyzm i syjonizm

Tym bardziej, gdy mierzymy się dziś powszechnie również z wzrastającym nazizmem. Nazizm jest zawsze ostatnią bronią kapitalizmu. **Dziś globalny neoliberalizm wezwał na pomoc dwa swoje historyczne psy łańcuchowe: żydowski faszyzm, czyli syjonizm, i ukraiński nazizm, czyli banderyzm.** W strefie Gazy i całej Palestynie od 1947 roku trwa ludobójstwo, obecnie eskalowane ewidentnie syjonistyczną prowokacją. Podobnie przejęcie Ukrainy przez Zachód naznaczone jest ludobójstwem. Prowokacje w Kijowie w lutym 2014 roku, całopalenie w Odessie, 2 maja 2014 roku; atak wojsk kijowskich na mieszkańców Donbasu, w wyniku którego zginęło i zostało rannych ponad 20 tysięcy osób. Wojna na Ukrainie jest częścią globalnej wojny z nazizmem, a ta jest przejawem globalnej wojny peryferii z neoliberalnym rdzeniem. Na Ukrainie ma ona szczególnie ostry przebieg, w realiach autorytarnej władzy oligarchów i kompradorów, którzy odmawiają zwykłym Ukraińcom podstawowych praw, nawet tych formalnie gwarantowanych wcześniej pod rządami liberalnej oligarchii po 1990 roku, pracownicy są eksploatowani bez nawet teoretycznego już prawa do oporu, a jednocześnie miliony ukraińskich imigrantów zasilają rezerwową armię pracy m.in. w Polsce, ale także w krajach zachodnich. Wywiera to także obiektywnie negatywny wpływ na położenie

rodzimych pracowników, znowu prowokując konflikty etniczne w miejsce solidarności społecznej przeciw systemowi wyzysku.

Internacjonalizm a polska idea i akcja narodowa

Cykliczność kryzysów kapitalizmu i imperializmu już dawno okazała się być koniecznością, podobnie jak i nasz obowiązek stawiania czynnego oporu. Wyzwolenie Ukrainy od nazizmu jest więc dziś nie tylko kwestią ukraińską, ale także sprawą głęboko internacjonalistyczną, a przecież **nie ma prawdziwego internacjonalizmu bez uznania i wzniesienia własnej sprawy narodowej**. Właśnie więc jako polscy narodowcy powinniśmy dziś rozumieć ponad wszystko, że tak, jak nasi dziadowie pokonali nazizm, zatykając sztandar na gruzach Kancelarii Rzeszy w Berlinie, tak dziś znów wspólnym wysiłkiem i współpracą zniewolonych całego świata – musimy to zrobić: w Kijowie i Tel Awiwie.

Dlatego właśnie musimy mówić nie dla wojny, nie dla NATO i anglosaskiego imperializmu, nie dla nazizmu i nie dla syjonizmu. Ukraina i Palestyna będą wolne!

[Konrad Rękas](#)